

TYGODNIK PIŁSKI
nr 19 (433)
8 maja 1988

Prawie trzy lata temu, podczas spotkania w piłskim Klubie Środowisk Twórczych, spytano Tadeusza Siejaka, czy realia jego nowej książki „Pustyni”, która już wtedy czekała na wydanie, będą również wielkopolskie (konkretnie: chodzieskie). Odpowiedział: — Tak. I boję się, że z tego powodu mnie z tego miasta wywiozą...

12 kwietnia br., w Chodzieskim Domu Kultury, Tadeusz Siejak spotkał się z czytelnikami; przyszło kilkadziesiąt osób. Fragmenty rozmowy, chwilami dyskusji, które przytaczam nie są autoryzowane.

T.S.: — Zacznę od anegdoty. Dostałem list z Poznania: szanowny panie Siejak, na pewno się pan wścieknie, chciałem napisać do wydawnictwa, dlaczego wydaje takie blubry; nie chodzi o racje, poglądy, ale o język, który nawet mnie — po wojsku, szokuje... Chciałbym zadać państwu pytanie, które zawsze sta-

z „Próby”, który za chęć tworzenia zapłacił całym sobą. „Pustynią” również nie jest tylko ilustracja...

— W innej rzeczywistości, w innych warunkach jest to kontynuacja bohatera romantycznego. Daleko więc pan od dziewiętnastowiecznej literatury nie odszedł. może — poza językiem...

becnie attache kulturalny w Rumunii — przyp. red.), który poległ na placu boju. To on wywalczył również „Próbę”, z której parę słów wypadło. Proszę państwa, gdyby nie cenzura — literatura stałaby w miejscu. A tak, dzięki niej, pojawiają się metafory, przenośnie. Literatura rozwija się. Układy partyjne? W 1980 roku, dokładnie 1 kwietnia, zostałem zastępcą dyrektora ZIK. Byłem bezpartyjny, należałem do „Solidarności”, często zastępowałem dyrektora na naradach, słuchałem...

— Ale odtworzenie atmosfery takiej narady...

T.S.: — Jeśli coś ci śmieszy, denerwuje, to musisz to zapamiętać. Jako ciekawostkę podam, że w „Pustyni” jest taki fra-

jak i nasze życie nie jest dla dzieci.

— Słowo pisane legalizuje pewne rzeczy...

— Skutek legalizacji zależy od stopnia świadomości społecznej.

— Myślę, że ci, których te książki mogłyby zdemoralizować — nie przeczytają ich. Zresztą, co dzisiaj nie jest demoralizacją? Proszę włączyć „Dziennik Telewizyjny”, gdzie mówi się o mordach, gwałtach...

T.S.: — Boję się demoralizacji w sensie formalnym, ale o przesłanie tych książek jednak się nie boję.

Po „Pustyni” Tadeusza Siejaka

W mieście pięknym jak Eden...

wiam: co was najbardziej zdemerowało w moich książkach?

— Przeczytałam wszystkie pana książki i bardzo chciałam wiedzieć, jak wygląda ten człowiek, który je pisze. Czytając „Oficera” denerwowałam się, odkładałam, myślałam, że czytam w języku obcym. Może nie przywykłam? Człowiek idzie ulicą i słyszy często wulgarne słowa, ale jeśli chce, to tego nie słyszy. Czytam książkę, a w niej — to samo, dlatego najpierw ją odkładałam. W następnych książkach — już przywykłam. Chciałabym jednak powiedzieć o czymś innym. W pana powieściach są takie wstawki...

T.S.: — „Cztery strony bałaganu”...

— Czytałam Prousta, ale nie chcę porównywać. Pierwszy raz spotkałam się z tego rodzaju za-

— Myślę, że pan Siejak ma rację — każdy potrzebuje: wybić się. Na przykład jeśli uczennica ma słabe wyniki w nauce, to się bardzo ładnie ubiera...

— Proszę, aby pan podpisał mi książkę; mgr inż. Tadeusz Siejak — główny mechanik. Czy pan tak podpisze? Interesuje mnie tych dwóch, którzy w panu siedzą...

T.S.: — Nie widzę różnicy między Siejakiem — głównym mechanikiem, a Siejakiem — pisarzem.

— Z książek wynika, że pisze pan na podstawie własnych doświadczeń. Jaka jest zależność między panem — twórcą, a tym o kim pan pisze. W „Próbie” był pan raczej...

gment, gdy bohater jedzie na „ogład” do KW. Jest to szczegółowo opisana sytuacja, z autopsji; jedynym dodatkiem do sytuacji jest grzebień... Po premierze teatralnej „Próby” w Teatrze Nowym w Łodzi, ludzie dopadli mnie i mówili: — panie, to wszystko co pan opisałeś, to jeszcze nic, ja to panu powiem... I opowiadali, choćby o zimie 1981 roku (pamiętacie państwo jak wtedy wyglądały nasze sklepy?), gdy pewien sekretarz w Krakowie zwołał naradę, chciał udzielić zebranym reprimendy... Otworzył szafę z jakimiś dokumentami, a z niej wyleciały puszkami z mięsem. Ponoć — nawet się nie zacerwienił... Pytałeś też o rewolucję w literaturze. W Polsce jest jeden krytyk, który zauważył, że coś się w literaturze dzieje. Stał się natychmiast obiektem ataków. Stworzyła się normal-

— Czy jest pan człowiekiem sukcesu? Pytam, bo często w Polsce minimalizuje się to, co się robi.

T.S.: — Biorąc pod uwagę to co o mnie mówią, piszą — jestem człowiekiem sukcesu... Chciałabym jednak długo nie posiadać skończonej satysfakcji. Wszystko co piszę, są to wprawki do wielkiej powieści, której może nigdy nie napiszę, bo nie zdążę. W każdym bądź razie jeśli ją napiszę, to już nic potem. Nie czuję się człowiekiem sukcesu w sferze finansowej. Zresztą sukces osiągnięty zbyt wcześniej — kończy człowiekowi życie. A gdy zabraknie celu...

— Czy Szwedzi i Węgrzy są w stanie dobrze przetłumaczyć te książki?

... Czasami musiałam powtarzać to, co przed chwilą przeczytałam, nie mogłam nadażyć... Byłam zaszokowana myślami, które pan zawarł w swojej powieści. Włosy mi na głowie stawały, że tak może być w Polsce. Może ja pracuję w innym środowisku? Jeśli jednak jest tak jak pan napisał, to dobrze, że pan to napisał...

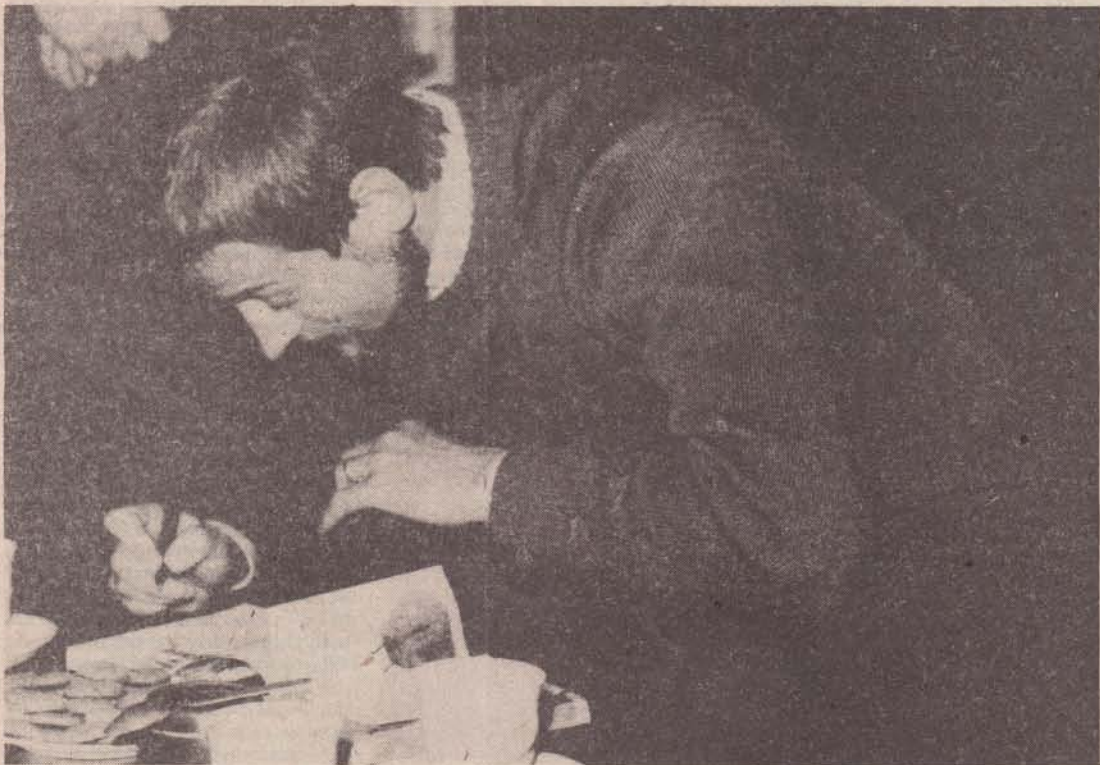
T.S.: — Pisząc „Oficera” nie mieszkałem jeszcze w Chodzieży. To jest język ogólnopolski. Nie wszystko w tej książce jest wulgarnością; nie każda wulgarność wymaga potępienia. Jeśli miałem napisać prawdę?... Każdy piszący staje przed dylematem: pisać czytelnie, ładnie, strawnie, czy dać się ponieść sztuce — eliminując, przy okazji, wielu swoich odbiorców. Dzisiaj, gdy kultura jest najczęściej obrazkowa, nie ma co się silić na literaturę popularną.

— Przeczytałem kilka wywiadów z panem, kilka recenzji; ciągle wracają w nich refleksje nad językiem. Jeśliby pan spróbował tę naszą rzeczywistość utrwalić w sposób opisowy, gładki, elegancki — czytelnik odkryłby fałsz. Jesteśmy wychowani na sztuce XIX wieku, a rzeczywistość jest inna — szara i ludzie mówią w niej, jak mówią. Tylko, że mnie irytuje to, co znam na co dzień. Osobiście szukam w sztuce czegoś lepszego, czegoś co jest kreatywne, czymś lepszym od rzeczywistości. Bronimy się przed tym, co mamy na co dzień. Niedawno widziałem w telewizji „Samotną” — film opisujący naszą rzeczywistość jako paranoję. Było mi wstyd, patrząc na ten film, że w takiej rzeczywistości żyję...

T.S.: — W ciągu kilku ostatnich lat napisałem kilka kreacyjnych, filozoficznych opowiadań (moim zdaniem lepszych od moich powieści), z którymi nie mogę się przebić u krytyków. Uważam jednak, że i moje powieści są nie tylko ilustracją naszej rzeczywistości. W pisaniu (przepraszam, ale użyję tego słowa) moim „pierdolcem” jest, że człowiek musi mieć możliwość zaspokojenia potrzeb, musi mieć poczucie, że uczestniczy w procesie twórczym. To jest moja idea fixe. Każdy z moich bohaterów ma swego „pierdolca”; każdy chce coś realizować i każdy ma wiele przeszkód. Najbardziej tragiczna jest postać wojewody

... w „Pustyni” jest pan głównym bohaterem...

T.S.: — Często utożsamiam się autora z bohaterem. Przeżyłem prawie wszystkie sytuacje z moich książek. Nie potrafię wymyślić, nie mam wyobraźni sytuacyjnej, więc — chcę, czy nie — sytuacje są z życia, słownictwo jest z życia, gdybym miał się odnaleźć w którejś z powieści, to byłby to wojewoda z „Próby”...



Fot. Sławomir Kosowski

— Nie! Przecież on był skurwysynem, zdradzał przyjaciół!

T.S.: — Ty nigdy nikogo nie zdradziłeś?

— Pisarz ma skłonności do rekompensowania swego życia osobistego. Często negatywnymi cechami obdarza swoich bohaterów.

— Skąd twoja bardzo dobra znajomość układów partyjnych i języka partyjnego? Co z cenzurą?...

T.S.: — Zaczę od cenzury, bo zawsze wszyscy o to pytają. Z „Pustyni” nie wyleciało ani jedno słowo i to zawdzięczam dyrektorowi Szymańskiemu (do niedawna dyrektor „Iskier”, o-

... na wojna, jak za czasów Kozłomiana. Pokolenie poprzednie spotkało się z pokoleniem następnym. Pokolenie poprzednie musi odejść. Dzieją się jednak różne, brzydkie sprawy...

— Jak pana małżonka zapamiętuje się na pana psycho-fizyczne doznania?

T.S.: — Moja żona nie akceptuje mojego pisania. To jest dla niej wstyd i mówi, przy każdej okazji, do dzieci: — patrzcie ia-

T.S.: — Mysię, że w naszym obozie, gdzie klimat jest tak podobny...

— Jak odebrali książkę pana koleddy z pracy?

T.S.: — Są tu, powiedzcie!

— Brakowało mi wątku, który by tak nas nie demaskował. Mnie tam nie ma. W ogóle, to odniosłem wrażenie, że „Pustyna” jest w pewnym sensie reportażem.

— Wszyscy szukali znajomych, kolegów...

— Czy następna pana książka — „Dezertier” — będzie dal- szym ciągiem? Bo to wszystko układa mi się w pewną pana biografię psychiczną. Czy pana bohater ulegnie? Wycofa się z życia? To wszystko jest smutne, nie daje nadziei.

T.S.: — Zakonczenie „Oficera” jest pozytywne, w „Pustyni” też jest, na końcu, akcent optymistyczny. Człowiek, żeby być człowiekiem, musi być twórcą...

Notował: KRZYSZTOF KALKA